

CIA poluje na bin Ladena w Pakistanie

#Lotnictwo wojskowe #Strategia i polityka 8 listopada 2007

W cieniu wielkiej rozgrywki o przyszłość polityczną Pakistanu - kraju dysponującego arsenałem jądrowym, sojusznika USA w tak zwanej wojnie z terroryzmem, toczy się w Islamabadzie śledztwo w sprawie, która może wpłynąć na stosunek najbardziej religijnej części społeczeństwa pakistańskiego do Stanów Zjednoczonych.

Według relacji naocznych świadków, cytowanych przez renomowane agencje informacyjne - 2 listopada bliżej niezidentyfikowany bezpilotowy statek latający odpalił pocisk kierowany, który trafił w medresę, czyli szkołę koraniczną w okolicach Miranshah na północy pakistańskiej prowincji Waziristan, zabijając co najmniej 5 osób.

Zrujnowaną medresę założył Jalaludin Haqqani - bliski przyjaciel Osamy bin Ladena. W trudno dostępnym regionie pakistańskiego północnego Wazairstanu, skąd wieści napływają ze sporym opóźnieniem, mówi się, że Haqqani nie był celem ataku, ponieważ nie żyje już co najmniej od roku. Ale mógł nim być jego syn, Sirajuddin, który jest niekoronowanym przywódcą klanów rodowych pogranicza i tak naprawdę kontroluje sytuację w regionie udzielającym schronienia przywódcy al Kaidy. Celem, mogli także być jego goście - bliscy współpracownicy bin Ladena lub on sam.

Robot nadleciał na małej wysokości i wystrzelił pocisk. Zburzył on trzy domy. Eksplozja była tak silna, że odczuli ją nawet mieszkańcy miasteczka Miranshah, położonego dwa kilometry od zaatakowanej medresy. Sześciu rannych w ataku rakiety przewieziono do szpitala właśnie w Miranshah.

Sprawa nabiera coraz bardziej poważnego wymiaru politycznego, ponieważ siły zbrojne Pakistanu nie dysponują bezpilotowcami odpalającymi rakiety o dużej sile niszczenia. Rzecznik armii pakistańskiej - gen. maj. Waheed Arshad potwierdził informację o eksplozji w medresie, oświadczył jednak stanowczo, że wojsko nie ma z tym nic wspólnego. Ponieważ opis zdarzenia pasuje do profilu akcji amerykańskiego Predatora wyposażonego w ppk Hellfire, który już raz nad Jemenem został użyty do eliminacji osób podejrzewanych o kierowanie terroryzmem, sprawa nabiera dramatycznego wymiaru. Waszyngton bowiem obiecał Islamabadowi, że nie będzie prowadził żadnych akcji zbrojnych na terenie Pakistanu, którego suwerenność oficjalnie respektuje.

Prasa amerykańska przypomina, że podczas toczącej się już w najlepsze kampanii przed wyborami prezydenckimi w USA aż kilku kandydatów wypowiadało się za prawem do zaatakowania potencjalnych terrorystów na terenie Pakistanu, nawet bez zgody Islamabadu. Zanotowano, że ostatnio uczynił to sierpniu 2007 senator Barack

Obama, ubiegający się o nominację ze strony Partii Demokratycznej.

Afera z atakiem na medresę dotarła już do oficjalnego Waszyngtonu. Do wypowiedzi dla mediów zmuszony został rzecznik Pentagonu - Bryan Whitman. Powiedział wyraźnie, że siły zbrojne Stanów Zjednoczonych nie mają nic wspólnego z tym incydem. Naciskany jednak ostro przez reporterów i indagowany, czy inne agencje rządowe USA mogą stać za atakiem wypowiedział bardzo znamienne zdanie: Składam jedynie oświadczenie w imieniu sił zbrojnych USA. Według wielu obserwatorów sceny nad Potomakiem może to wskazywać wyraźnie na CIA.

Według relacji naocznych świadków, cytowanych przez renomowane agencje informacyjne - 2 listopada bliżej niezidentyfikowany bezpilotowy statek latający odpalił pocisk kierowany, który trafił w medresę, czyli szkołę koraniczną w okolicach Miranshah na północy pakistańskiej prowincji Waziristan, zabijając co najmniej 5 osób.

Zrujnowaną medresę założył Jalaludin Haqqani - bliski przyjaciel Osamy bin Ladena. W trudno dostępnym regionie pakistańskiego północnego Wazairstanu, skąd wieści napływają ze sporym opóźnieniem, mówi się, że Haqqani nie był celem ataku, ponieważ nie żyje już co najmniej od roku. Ale mógł nim być jego syn, Sirajuddin, który jest niekoronowanym przywódcą klanów rodowych pogranicza i tak naprawdę kontroluje sytuację w regionie udzielającym schronienia przywódcy al Kaidy. Celem, mogli także być jego goście - bliscy współpracownicy bin Ladena lub on sam.

Robot nadleciał na małej wysokości i wystrzelił pocisk. Zburzył on trzy domy. Eksplozja była tak silna, że odczuli ją nawet mieszkańcy miasteczka Miranshah, położonego dwa kilometry od zaatakowanej medresy. Sześciu rannych w ataku raketowym przewieziono do szpitala właśnie w Miranshah.

Sprawa nabiera coraz bardziej poważnego wymiaru politycznego, ponieważ siły zbrojne Pakistanu nie dysponują bezpilotowcami odpalającymi rakiety o dużej sile niszczenia. Rzecznik armii pakistańskiej - gen. maj. Waheed Arshad potwierdził informację o eksplozji w medresie, oświadczył jednak stanowczo, że wojsko nie ma z tym nic wspólnego. Ponieważ opis zdarzenia pasuje do profilu akcji amerykańskiego Predatora wyposażonego w ppk Hellfire, który już raz nad Jemenem został użyty do eliminacji osób podejrzewanych o kierowanie terroryzmem, sprawa nabiera dramatycznego wymiaru. Waszyngton bowiem obiecał Islamabadowi, że nie będzie prowadził żadnych akcji zbrojnych na terenie Pakistanu, którego suwerenność oficjalnie respektuje.

Prasa amerykańska przypomina, że podczas toczącej się już w najlepsze kampanii przed wyborami prezydenckimi w USA aż kilku kandydatów wypowiadało się za prawem do zaatakowania potencjalnych terrorystów na terenie Pakistanu, nawet bez zgody Islamabadu. Zanotowano, że ostatnio uczynił to sierpniu 2007 senator Barack

Obama, ubiegający się o nominację ze strony Partii Demokratycznej.

Afera z atakiem na medresę dotarła już do oficjalnego Waszyngtonu. Do wypowiedzi dla mediów zmuszony został rzecznik Pentagonu - Bryan Whitman. Powiedział wyraźnie, że siły zbrojne Stanów Zjednoczonych nie mają nic wspólnego z tym incydem. Naciskany jednak ostro przez reporterów i indagowany, czy inne agencje rządowe USA mogą stać za atakiem wypowiedział bardzo znamienne zdanie: Składałem jedynie oświadczenie w imieniu sił zbrojnych USA. Według wielu obserwatorów sceny nad Potomakiem może to wskazywać wyraźnie na CIA.

© Wszelkie prawa zastrzeżone, 2007-2025 Altair Agencja Lotnicza Sp. z o. o